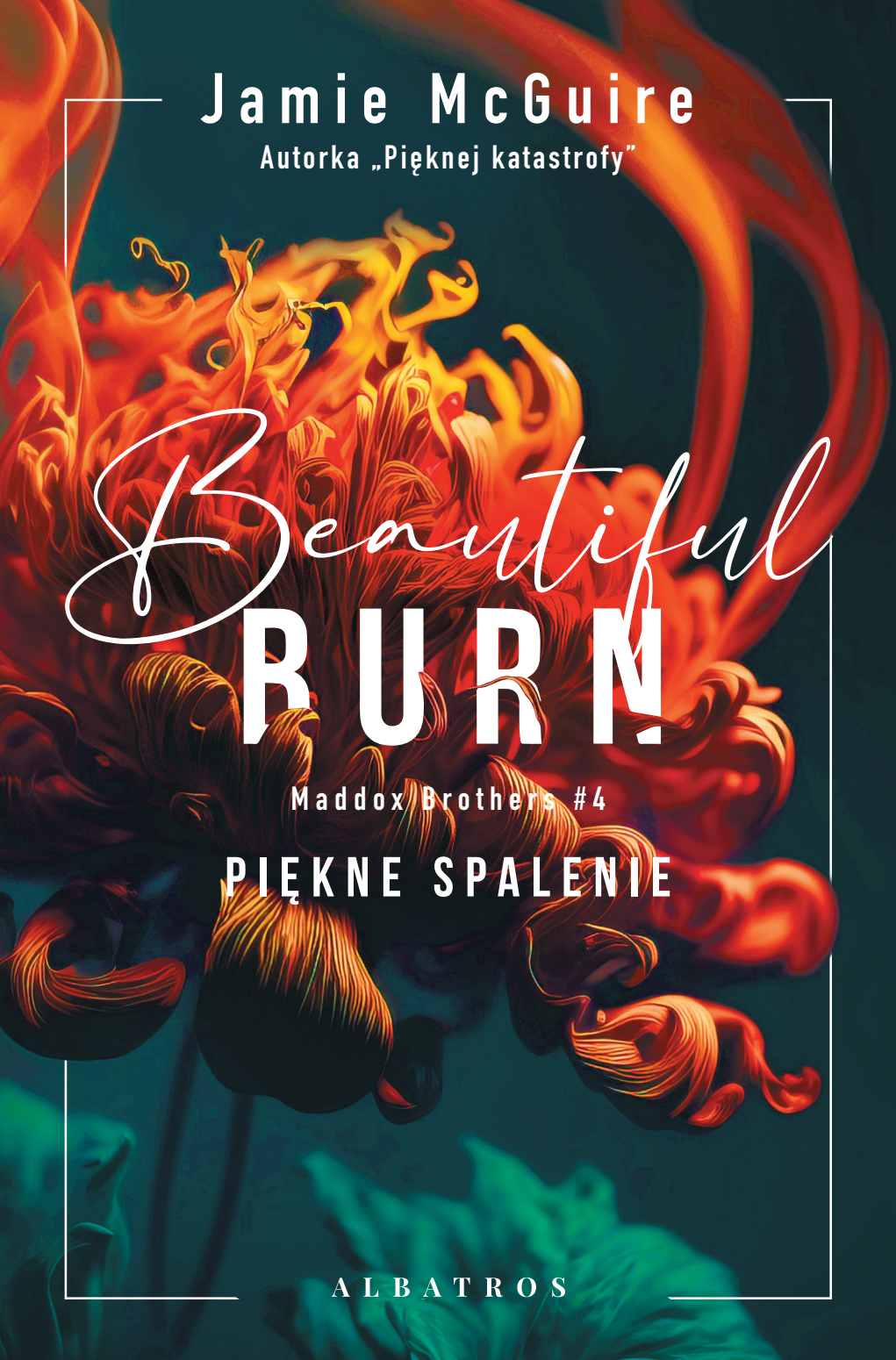




Jamie McGuire

Autorka „Pięknej katastrofy”

Beautiful
BURN

Maddox Brothers #4

PIĘKNE SPALENIE

ALBATROS

Tytuł oryginału:
BEAUTIFUL BURN

Copyright © Jamie McGuire 2016
Published by agreement with Jamie McGuire LLC
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2024

Polish translation copyright © Anna Esden-Tempska 2024

Redakcja: Piotr Królak

Projekt graficzny okładki i serii: Kasia Mieszka / Wydawnictwo Albatros

Ilustracja na okładce: Freepik

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
www.wydawnictwoalbatros.com
Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział 1

KIEDY BYŁAM DZIECKIEM, SIEDZIAŁAM godzinami, gapiąc się w ogień. Rodzina uważała to za dość osobliwy sposób spędzania czasu, ale niemal dwadzieścia lat później wpatrywałam się w czubek swojego papierosa, na którym uzbierało się popiołu na długość palca, i obserwowałam jarzący się na pomarańczowo koniuszek, gdy żar przesunął się po bibułce coraz dalej.

W domu klębił się tłum spoconej, zataczającej się, rozhulanej hałastry. Panował taki ścisk, że na próżno byłoby próbować wziąć głęboki oddech. Brakowało tlenu. Całym ciałem czułam dudnienie basów, wrzaski i piski dziewczyn, w większości za młodych, żeby kupić sobie puszkę piwa, nie mówiąc już o tym, by opijać się do urzygu alkoholową lemoniadą.

Odchyliłam się na ulubionym, sprowadzonym z zagranicy, miękkim fotelu matki, napawając się tym chaosem. Byłam w swoim żywiole.

Tata wierzył, że jestem grzeczną dziewczynką, więc łatwo było mi patrzeć na takie brewerie bez poczucia winy, nawet jeśli czasami się do nich przyłączałam.

Jakaś piękność z nastroszonymi i błyszczącymi od żelu fioletowymi włosami podała mi skręta – odrobinę magicznej trawki

owiniętej bibułą. Zanim go wzięłam, popatrzyłam jej głęboko w oczy, by ocenić, czy papieros jest czymś doprawiony. Wypuściłam dym w kierunku sufitu i obserwowałam, jak jego smużka przebija się przez białą chmurę wiszącą ciężko w naszej ogromnej galerii, która miała służyć za miejsce przesiadywania po nartach, picia wina i przyjmowania eleganckich gości, a nie pijanej bandy miejscowego pospólstwa, która ocierała się o obrazy i strącała wazony.

Od razu się odprężyłam. Oparłam głowę o poduszki. Jeśli chodzi o zioło, Kolorado należało do moich trzech ulubionych kierunków. A fakt, że rodzice mieli tu, w Estes Park, dom wakacyjny, plasował je nawet na miejscu pierwszym.

– Jak ci na imię? – spytała dziewczyna.

Obróciłam się do jej twarzy cherubinka. Nie dziwiło mnie, że wśród tak licznych gości nie ma pojęcia, kto tu jest gospodarzem.

– Ellie – rzuciłam niedbale, nie zwracając zbytnej uwagi na jej senne, zaczerwienione oczy.

– Ellie Edson? Jesteś siostrą Ellisona?

Westchnęłam. Nie miałam ochoty na takie rozmowy.

– To ja jestem Ellison.

Skonsternowana, ściągnęła lekko brwi.

– Przecież... Ellison to koleś, prawda? Facet, który ma ten dom? – Zachichotała i oparła policzek na ramieniu. – Jesteście jakimiś... bliźniakami czy co?

Oparłam się wygodniej i uśmiechnęłam, gdy odruchowo przeczesала palcami moje długie ciemne włosy. Na jednej ręce miała wytatuowane czarnym tuszem różnej wielkości czaszki, a szafirowym różę. Druga była jeszcze czystym płótnem.

– Nie, jestem Ellison, koleś, do którego należy ten dom.

Zaśmiała się z mojego dowcipu, a potem przyklęknęła na podłodze przed moim fotelem.

– Paige – przedstawiła się.

– Od jak dawna tu mieszkasz?

– Czemu sądzisz, że jestem tutejsza? – spytała.

Skupiała się na każdym moim słowie. To jednostronne zainteresowanie sprawiało, że czułam szczególną mieszaninę euforii i nudy. Paige była nie tylko piękna. Miała w sobie nadzieję, tak jak miała te swoje smutne historie – nie kryła się z tym, każdy to widział. Była krucha, łatwo było ją zranić, choć jej serce już zostało złamane zbyt wiele razy, by się zagoić.

Wyciągnęłam do niej skrętą.

– Masz nieobecne spojrzenie przez życie wypełnione niespełnionymi nadziejami i poczuciem winy, że marnujesz niewyczerpane możliwości.

Zachichotała.

– Nie wiem, co to znaczy.

– No właśnie.

– Czy to portret twoich rodziców? – spytała, wskazując krótkimi, połamanymi paznokciami obraz po drugiej stronie.

Westchnęłam.

– To oni. Chcieli kupić sobie nieśmiertelność.

– Wyglądają całkiem nieźle. I dali ci to wszystko.

– Nie, to nadal jest ich. Ja sobie to tylko pożyczam. Tacy jak my szybko przestają dawać coś za darmo.

– Tacy jak wy? – spytała rozbawiona. – Czyli ludzie, którzy mają takie ogromne domy?

– Wiele takich domów – sprostowałam.

Jej brwi się uniosły, a usta ułożyły w słodki uśmiech.

Ktoś mógłby uznać, że się przechwalam, ale rzuciłam to z pogardą, czego, jak wiedziałam, Paige nie wychwyci. Nadal się uśmiechała. Pewnie mogłabym opowiedzieć jej na dokładkę, jak matka po naćpaniu się xanaxem przyznała mi, że bardziej kocha moją siostrę, Finley, albo jak celowo skasowałam ferrari, które ojciec kupił mi na szesnaste urodziny (głównie w ramach przeprosin, że nie mógł złożyć mi życzeń osobiście), albo nawet jak moja

współlokatorka, Kennedy – też dziedziczka fortuny – przyniosła w hermetycznie zamkniętej plastikowej torebce swój poroniony płód na marsz w Berkeley, kiedy demonstrowaliśmy w obronie praw kobiet. A Paige dalej patrzyłaby na mnie tak, jakbym wyznawała jej miłość, a nie opisywała zjebanie do siódmej potęgi.

Zaśmiałam się cicho.

– Zdecydowanie jesteś tutejsza.

– Przyznaję się bez bicia. Masz chłopaka? – spytała.

– A ty od razu przechodzisz do rzeczy.

Wzruszyła ramionami, zaciągnęła się i wstrzymała na pięć sekund oddech, nim wypuściła obłoczek dymu.

– Czy to znaczy, że nie? – rzuciła i się rozkaszała.

– Najwyraźniej.

Próbowała znów przekazać mi skręta, ale pokręciłam głową. Wydeła błyszczącą dolną wargę.

– Rozczarowana? – spytałam. Nie byłam pewna, czy marzył się jej trójkąt, czy kumpela do ćpania.

– Wyglądasz na taką, co może być fajną dziewczyną.

– Mylisz się.

Wstałam, znudzona już tą rozmową. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła. Pośrodku pokoju skupiła się jakaś grupka. Coś się tam działo.

Śmiechy zamieniły się we wrzaski i skandowanie. *Lepszy świat* Petera Maxa spadł ze ściany, szyba roztrzaskała się na kawałki. Tanie piwo rozlało się na warte pięćdziesiąt tysięcy dolarów pociągnięcia pędzla. Przepchnęłam się naprzód. Zobaczyłam dwóch mężczyzn bijących się na pięści i siejących wokół siebie spustoszenie w naszej galerii sztuki.

Wszystkie oczy zwróciły się na mnie. Kibicujący umilkli, przez co tamtych dwóch znieruchomiło. Czekali, pewni, że każę przerwać tę bijatykę albo zacznę wrzeszczeć, albo narzekać, że narobili tylu szkód, ale mój wzrok padł na rozebranego do pasa

faceta w tatuażach. On też mi się przyglądał; orzechowymi oczami zlustrował moje piersi i nogi, a potem pokój. Jego przeciwnik obrócił czerwoną czapkę daszkiem do tyłu i podskakiwał wokół niego, wymachując pięściami w powietrzu jak w jakiejś kreskówce o Króliku Bugsie.

– Wygrałeś, Maddox. Chodźmy – powiedział ktoś do tego w tatuażach.

– Pieprz się – rzucił tamten, nie odrywając ode mnie wzroku.
– Możemy kontynuować na zewnątrz.

Czerwona Czapka miał co najmniej dwadzieścia pięć kilogramów przewagi nad Maddoxem. Wyciągnęłam pięć banknotów zza dekoltu i je uniosłam.

– Stawiam pięćset na Maddoxa.

Towarzystwo zaczęło machać banknotami w zaciśniętych dłoniach, obstawiając, kto wygra. Maddox popatrzył na mnie z błyskiem w oku. Podejrzewałam, że od dawna nikt u niego czegoś takiego nie widział, nawet on sam. Był tylko lekko spocony. Jego zmierzwione włosy i ciemne oczy krzyczały, że nie da się go pokonać. Większość mężczyzn, których poznawałam, zgrywało kowbojów, ale Maddox nie musiał udawać. On taki był i naprawdę miał jaja, żeby to udowodnić. Ścisnęło mnie między udami i nagle zrobiło mi się wilgotno w majtkach. Podeszłam jeszcze o krok, przepychając się bliżej środka. Nigdy dotąd go nie spotkałam, ale zdecydowanie wyglądał na moją kolejną pomyłkę.

Po tym, jak się poruszał, poznałam, że celowo przedłuża walkę. Cios po ciosie – a kretynowi w czerwonej czapce nie udało się zadać żadnego celnego – i więcej stłuczonego szkła, rozbryzgów krwi i rozlanego piwa leciało na puchaty, robiony na zamówienie włoski dywan matki.

Każdy nieudany zamach Czerwonej Czapki Maddox automatycznie wykorzystywał do uderzenia go. Był niewiarygodnie szybki, precyzyjny i okrutny. Miałam wrażenie, że czuję kostki jego

zaciśniętych pięści na szczęcie, gruchotanie zębów wibrujące przez cały kręgosłup.

Aż zbyt szybko to się skończyło. Wytatuowany zwycięzca stał nad pokrwawionym pokonanym jakby nigdy nic. Ktoś podsunął Maddoxowi jego koszulkę, a on otarł nią twarz z krwi i potu.

Jakiś gość podał mi gotówkę, ale nie zwróciłam uwagi ile.

– Tyler... wynośmy się stąd, do cholery. Nie chcę, żeby mnie wylali, człowieku. Tu jest mnóstwo nawalonych dzieciaków.

Maddox wpatrywał się we mnie.

– Po co ten pośpiech?

– Nie mam ochoty tłumaczyć się dowódcy, czemu nas aresztowali. A ty?

Włożył przez głowę biały bawełniany T-shirt i naciągnął na umięśniony tors i kaloryfer na brzuchu. Kiedy wyraźnie zarysowane V nad jego paskiem znikło pod koszulką, zgarbiłam się nieco, rozczarowana. Chciałam oglądać go dłużej. Zobaczyć go całego.

Jego nerwowy przyjaciel podał mu czarną czapkę White Soxów, a on ją założył, naciągając daszek nisko nad oczy.

Jakiś kumpel klepnął go w ramię.

– Zarobiłeś dla mnie pięćdziesiąt dolców, Maddox. Całkiem jak za dawnych dobrych czasów.

– Cała przyjemność po mojej stronie, baranie – odparł, wciąż wpatrując mi się prosto w oczy.

Publiczność wymieniała forszę, a potem gromadnie ruszyła do kuchni, gdzie nalewano piwo z beczek.

Tyler Maddox zbliżył się do mnie w wilgotnej, umazanej krwią koszulce. Oczy i nos ocieniał daszek czapki. Zaczął mówić, ale ja chwyciłam przód jego koszulki, przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam mocno w usta. Rozchyliłam wargi, wpuszczając do środka jego gorący język. Zareagował tak, jak przewidywałam – łączył nas zwierzęce pożądanie – złapał mnie za włosy i odchylił mi głowę do tyłu.

Odepchnęłam go, nie puszczając jego koszulki. Czekał, niepewny, czego się spodziewać. Z drwiącym uśmieszkiem cofnęłam się o krok, pozwalając swojej dłoni ześlizgnąć się z materiału na jego ramię, a potem pociągnęłam go za rękę. Miał szorstkie dłonie, poobgryzane paznokcie. Nie mogłam się doczekać, kiedy poczuję te chropowate palce na miękkich zakamarkach swojego ciała.

Jeden koniuszek jego ust uniósł się lekko, a w lewym policzku pojawił się głęboki dołek. Był piękny na sposób, którego nie da się kupić za żadne pieniądze, z tymi złotobrazowymi oczami, kwadratową szczęką o lekkim zaroście. To była symfonia, ideał, który mogły stworzyć jedynie doskonałe geny. W moich kręgach było mnóstwo pięknych osób, z dostępem do najlepszych specyfików, stylistów, spa i chirurgów plastycznych, ale Tyler był prawdziwy – bez żadnych starań, naturalnie.

Przyspieszyłam tempa, wchodząc tyłem na pierwszy stopień.

Tyler popatrzył w górę, stojąc przy schodach.

– Dokąd idziemy?

Nie odpowiedziałam, ale poszedł za mną. Mogłabym prowadzić go nawet na śmierć, bo widziałam, że Tyler Maddox niczego się nie boi.

– Co tam jest? – zapytał, wchodząc wyżej.

– Ja – odparłam po prostu.

Ruszył bardziej zdecydowanie naprzód. W jego lekko rozbawionym spojrzeniu pojawił się głód. Przekręciłam klamkę głównej sypialni i popchnęłam drzwi, ukazując ogromne łóżce rodziców zarzucone mnóstwem poduszek.

– O rany – powiedział Tyler, rozglądając się po pokoju. – Ten dom to szaleństwo. Ten, kto tu mieszka, musi mieć straszną kasę. To twoi znajomi?

– To dom moich rodziców.

– Mieszkasz tutaj? – zapytał, wskazując na podłogę.

– Czasami.

– Ja cię kręcę. Jesteś Ellison Edson. Jak ci Edsonowie z Edson Tech?

– Nie, po prostu Ellie.

– Twój tata jest chyba na liście pięciuset najbogatszych magazynu „Fortune”, co?

– Naprawdę nie chce mi się teraz gadać o ojcu – mruknęłam między pocałunkami.

Przytrzymał mnie.

– Przepraszam za ten obraz. I stolik... I wazon. Odkupię je. Sięgnęłam niżej, obejmując dłonią twardość pod dżinsami.

– Przestań mówić.

Tyler skupił się znów na mnie, wsuwając dłonie pod moje legginsy i natrafiając na nagą skórę. Jego palce wiedziały dokładnie, gdzie się zatrzymać i co pieścić. Zrzuciłam długie buty, pomrukując, kiedy jego opuszki przesuwwały się coraz łatwiej po moim ciele, śliskie od mojego pożądania.

Cofałam się, aż moje uda oparły się o krawędź łóżka, i położyłam się, pociągając Tylera na siebie. Całowałam dotąd dziesiątki ust, ale żadne jeszcze nie były mnie tak spragnione. Dotykał mnie z rozmysłem. Nie był wcale spięty. Miał takie doświadczenie jak ja w rozpinaniu szarpnięciem guzików i ściąganiu ubrania.

Kiedy tylko mój stanik i majtki spadły na podłogę, zdarłam z niego bokserki. Odkopnął je z materaca i wturlaliśmy się głębiej na łóżko. Siadłam na nim okrakiem. Oboje dyszeliliśmy, uśmiechnięci. Moja czerwona szminka rozmazała się na jego ustach. Wszystko we mnie domagało się, by we mnie wszedł.

– Skąd ty się wzięłaś, do cholery? – spytał z zachwytem.

Uniosłam brew i popatrzyłam na jego dżinsy zwisające z łóżka. Sięgnęłam do nich, przeszukałam kieszeń i uśmiechnęłam się, kiedy namacałam palcami foliowy pakiecik.

– Zwolnij, Maddox. Jeszcze mnie nie ma.

Na jego czole uformowały się trzy głębokie zmarszczki, kiedy

patrzył na mnie zdziwiony. Obserwował, jak zębami rozdzieram paczuszkę z kondomem, a potem przewrócił oczami, kiedy nakładałam mu go wargami.

– O kurczę – wyszeptał.

Uniosł biodra, gdy brałam do ust i gardła całą jego długość. Przeczesał palcami moje włosy i pociągnął, a ja pomrukiwałam w lateks. Wygiął plecy, wypychając mi się jeszcze głębiej w gardło.

Odsunęłam się i dosiadłam go znowu, chwytając go za biodra i opuszczając się na niego powoli, patrząc, jak ciepło i wilgoć mojego wnętrza wprawiają go w oszołomienie. Robił to mnóstwo razy, ale nie ze mną. Wyglądał na faceta, który przejmuje dowodzenie, pieści kobiety, póki nie błagają bezradnie o więcej. Ale on nie mógł dać im więcej i właśnie to mi się w nim podobało – poza tym, że był szalenie seksowny i wiedział, jak dotykać moich wrażliwych rejonów tak dobrze, jakby sam mnie skonstruował.

Jego palce wpijały się w moje biodra. Czułam, że próbuję przyhamować moje tempo. Nie przyznałby, że chce, bym zwolniła. Był już blisko, ale ja też, a jakiś dupek dobijał się do drzwi i wołał go po imieniu. Nie zamierzałam mu odpuścić, póki nie skończy tego, co zaczęłam.

Dyszałam ciężko, pojękując za każdym razem, kiedy uderzałam tyłkiem o jego uda, a Tyler dochodził, dochodził na całego. Przyciągnął mnie do siebie za pupę, wyprężając plecy. Wszedł tak głęboko, że aż bolało, ale kręciłam biodrami, aż osiągnęłam szczyt. Wpiłam palce w jego pierś. Uśmiechałam się szeroko, niezdolna opanować krzyków wyrrywających mi się z gardła.

Tyler zmusił mnie, bym jeszcze szerzej rozsunęła uda, napiął tyłek i wbił się we mnie jeszcze głębiej. Mruczał coś pod nosem, aż wreszcie odprężył się, łapiąc oddech. Popatrzył na mnie, senny i spełniony.

– A niech cię diabli, kobieto.

Nachyliłam się, uniosłam nogę i szczołgałam się z łóżka. Leżąc

na boku, patrzył, jak się ubieram. Ignorował pukanie do drzwi.

– Wiesz, ja... dużo pracuję. Jestem w specjalnej jednostce straży pożarnej, w oddziale górskim, i...

– I co? – Zapięłam na plecach stanik i zaczęłam wciągać majtki.

Tyler umilkł, zastanawiając się, co powiedzieć.

– I... Czy to nie calviny kleiny?

Spojrzałam w dół na białe obcisłe męskie slipki w rozmiarze XS, które nałożyłam. Koronki, stringi, figi... to nie dla mnie.

– Tak?

Zaśmiał się.

– Nie będę więc mógł... No wiesz...

– Dzwonić? To tak jak ja.

Tyler wstał i zaczął zbierać swoje rzeczy; z korytarza znowu dobiegł łomot.

– Maddox! Jesteś tam?

– Odpierdol się, Zeke! Chwila! – rzucił, wciągając džinsy.

Począł, aż się ubiorę, nim przekręcił klucz, ale ledwie zdążyłam nałożyć przez głowę koszulkę, jego koledzy otworzyli drzwi.

Jeden z nich, nieco niższy i o wiele bardziej muskularny, skinął mi głową, a potem – zdając sobie sprawę, że jestem na wpół naga – spuścił wzrok.

– Jesteś gotów czy jak?

– Jestem gotów, Zeke – powiedział Tyler i uśmiechnął się do mnie.

Zeke pokazał kciukiem do tyłu.

– Oni tam kompletnie roznoszą chałupę. Chcesz, żebyśmy pomogli ci się ich pozbyć?

Pokręciłam głową.

– Mam świetną ekipę sprzątającą.

– Kanapy chyba nie uratują. Na całej podłodze jest pierze.

– Kupię nową.

Tyler zmarszczył brwi.

– Skończmy z tym gównem.

Zeke kiwnął głową.

– A potem idziemy.

Tyler mrugnął do mnie.

– Dzięki za... miłą niespodziankę.

– Powiedziałyby, że w każdej chwili, ale przecież żadne z nas nie zadzwoni.

Tyler cicho parsknął śmiechem, spuścił wzrok, po czym znów spojrzał na mnie spod gęstych rzęs.

– Pewnie racja. Do zobaczenia, Ellison.

– Ellie. I raczej nie.

Nie przejął się.

– Dobranoc.

Cofnął się i zamknął drzwi.

Siedziałam na kłębowskiu prześcieradeł, koców i poduszek na łóżku rodziców. Kondom zwiślał z krawędzi kosza matki obok jej toaletki przy drzwiach. Tyler miał marnego celu.

Skuliłam się w kłębek, lejąc łzy, których nikt nie zobaczy. Płakałam nie dlatego, że było mi wstyd, ale przez świadomość, że choćby nie wiem jakiego bałaganu narobili ci na dole albo ja w pokoju rodziców, zasługującym przecież na szacunek, oni nie będą się gniewać. Wybaczą mi, będą się nade mną użalać. Zawsze będę ich idealną córeczką. Im głośniejsze krzyczałam, tym mocniej zakrywali uszy rękoma.

Ktoś zapukał do drzwi. Zawołałam „wejść!”. Na progu pojawiła się Paige. Wyglądała jak kupa nieszczęścia.

– Znajdzie się miejsce dla jeszcze jednej osoby? – spytała cieniutkim głosikiem.

Odchyliłam nakrycie. Uśmiechnęła się i podbiegła, żeby położyć się obok mnie. Objęłam ją i odprężyłam się, kiedy pocałowała od wewnątrz mój nadgarstek.

– Jesteś piękna – szepnęła. – Jak to jest? Mieszkać w takim domu? Żyć takim życiem?

Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć, powiedziałam więc pierwsze, co mi przyszło do głowy:

– Zamknij oczy.

Paige sięgnęła do tyłu i wsunęła dłoń między moje wilgotne uda.

– Widziałam, jak schodził – odezwała się.

– I postanowiłaś tu wejść?

– Wiedziałam, że nie zostanie.

– Nie było mi to potrzebne.

– A mnie tak – szepnęła. – Chcę, żeby przy mnie zostać. Możesz udawać, że jestem nim... jeśli chcesz.

– Będę udawać, że ty to ty – powiedziałam, całując jej skroń.

Paige rozluźniła się w moich objęciach. Umościła się wygodnie. Podłoga aż chodziła od dudnienia basów. Po kilku minutach muzyka nagle ucichła. Wiedziałam, że Tyler i jego przyjaciele kończą imprezę i wywalają z domu wszystkich gości.

Wkrótce oddech Paige się wyrównał. Zamknęłam oczy, przyciągnęłam ją mocniej do siebie i zapadłam w cudowną nicość.

Rozdział 2

SZŁAM WŁAŚNIE DO LŚNIĄCEGO czarnego audi ojca, kiedy nadjechał pierwszy van. Wysiedli z niego mężczyźni i kobiety, ich kroki zaskrzypiały na śniegu. Nieśli do domu wiadra, odkurzacze i pudła przyborów do sprzątania. Felix, asystent ojca, już kazał przysłać nową kanapę.

Rodzice nie wracali z Rzymu do Estes Park jeszcze co najmniej przez tydzień, co dawało mnóstwo czasu na doprowadzenie domu do porządku. Nie po raz pierwszy Felix musiał wynajmować ekipy sprzątające po jakiejś imprezie. Potrafił dopilnować, żeby wszystko było na swoim miejscu. Od kiedy miałam siedem lat, czuwał nad naszą rodziną, dbał o spokój, a w razie potrzeby był również ochroniarzem ojca. Czasami musiał go chronić przede mną.

– Panno Edson – powiedział i skinął mi głową, gdy podchodziłam.

Stanął przy audi, górując nad nim, a rękawy marynarki oblepiały jego mocne ramiona. Miał przyciemnione okulary w metalowych oprawkach, by osłonić oczy przed jaskrawymi promieniami słońca, które odbijały się od jego ogolonej gładko głowy. W prawej dłoni trzymał telefon. Lewą przyciskał do piersi notes. Niewątpliwie była tam długa na wiele stron lista spraw do

odfajkowania, napraw i zamówień, które należało złożyć, by zapewnić mojemu ojcu życie, za jakie płacił.

– Dziękuję, Felix – powiedziałam.

Kiedy go minęłam, otworzył mi drzwi od strony kierowcy, żebym wsiadła. W aucie było ciepło, silnik już pracował, przez co moja futrzana kurtka i wysokie buty wydawały się mocną przesadą, a nie odpowiednim zimowym ubiorem.

– W porządku, panienko? – zapytał Felix.

Skinęłam głowę, a on zamknął drzwi.

Chwyciłam kierownicę i westchnęłam. Nie włączałam samodzielnie silnika przez siedem lat – od czasu egzaminu na prawo jazdy. Siedziałam w aucie, które nie było moje, przed domem, który nie należał do mnie, na ziemi, która nie była moja... w ubraniach, które kupili rodzice. Posiadali mnie i pozwalałam im na to, bo to było wygodne. Nie żebym nie próbowała się buntować w liceum, ale awanturowanie się oznaczałoby, że nie jestem wdzięczna, bez względu na to, czy prosiłam ich o rzeczy, które dostawałam.

Zacisnęłam zęby i włączyłam bieg. Mój gorzki wewnętrzny monolog trwał nieprzerwanie, bo nie mogłam powiedzieć na głos, co myślę i czuję. Narzekanie obrażało mojego ojca i wszystkich innych. Nie miałam się na co skarżyć. Byłam dziewczyną, która ma wszystko. Im większą ilością pieniędzy i rzeczy materialnych zasypywali mnie rodzice, tym pustka stawała się bardziej dotkliwa. Ale nie mogłam im tego powiedzieć... nikomu nie mogłam. Mieć wszystko i nie czuć nic to był najgorszy rodzaj egoizmu.

Ruszyłam wolno podjazdem i posuwałam się przez półtora kilometra, które miałam do bramy posiadłości rodziców. Na naciśnięcie guziczka miedziane kraty otworzyły się posłusznie, skrzydłami do mnie, niespiesznie i pewnie. Zabzyczała moja komórka. Na ekranie pojawiła się twarz Finley. Z wydętymi ustami ściągniętymi w dzióbek patrzyła w górę, by wyeksponować turkusowe

oczy i gęste rzęsy z włosów norki.

Nacisnęłam odbiór na kierownicy, wyjeżdżając przez otwartą bramę.

– Cześć, Fin.

Jej głos otoczył mnie w samochodzie.

– Zmęczona?

– Trochę.

– Dobrze. Mam nadzieję, że czujesz się jak kupa gówna, ty zepsuta suko. Dlaczego nie powiedziałaś mi o wczorajszej imprezie?

– Eee... bo jesteś w Rio?

– I co z tego?

– Nie przyszło mi do głowy, że wydepilowana po brazylijsku chciałybyś marnować czas na improwizowane przyjęcie w górach z miejscową hałastrą.

– Jest zimno?

– Pogoda zdecydowanie nie na bikini.

– Nasze jacuzzi dowiodło, że to przesady. Miałaś bzykanko? Zapomniała już o urazie i przeszła na tryb siostrzany.

Finley Edson była najstarszą córką Edson Tech, na dobrej drodze do rządzenia firmą żelazną ręką, która przypadkiem miała idealnie wymanikiurowane pazury. Byłyśmy dziedziczkami, ale Finley, w odróżnieniu ode mnie, przyjmowała to z ochotą. Choć starsza o dwa lata, była moją najlepszą przyjaciółką, jedyną, która mi pozostała z dzieciństwa i którą potrafiłam nadal ścierpieć. Reszta stała się nudnymi klonami własnych matek.

– Nie rozpowiadam o takich rzeczach – stwierdziłam, skręcając w kierunku centrum.

– A tam. Czy to była ta miejscowa, o której mi mówiłaś?

– Paige? Nie. Jest słodka. Jak dla mnie za bardzo popieprzona.

– Nie jestem pewna, czy wierzę, że ktoś taki w ogóle istnieje.

– Ależ tak. I ma na imię Paige.

– Robisz się sentymentalna na starość, Ellie. W czasach Berkeley wyłaziłabyś ze skóry, żeby złamać jej serce. A w takim razie, kto to był?

Ubodły mnie te jej uwagi, bo miała rację. Byłam źródłem cierpienia dla większości osób, które mi się napatoczyły. Głównie dlatego, że mi nie zależało, ale chodziło też o to, że dobrze było od czasu do czasu odwrócić uwagę od własnego bólu.

– Zawsze musisz mi przypominać o moim zaburzeniu?

– Tak. Nie zmieniaj tematu.

– To facet ze specjalnej międzystanowej jednostki walczącej z wielkimi pożarami lasów.

– Strażak? Ale obciach.

– Nie, żaden obciach. Należy do elity. Wysyłają ich na front ognia w najbardziej dramatycznych sytuacjach.

– To nawet dość seksowne – przyznała.

– Orzeźwiające doświadczenie... Czekaj, aż go kompletnie omotam, a potem odeślę w diabły bez mrugnienia okiem. Ale jest seksowny. Niesamowicie seksowny. Może nawet dałabym mu dziesiątkę.

– Dziesiątkę? Solidną? Czy z minusem?

– Porządną. Nie wcelował kondomem do kosza, ale umie się bić. Naprawdę walczyć. Wczoraj wieczorem w galerii rodziców sprął tyłek facetowi dwa razy potężniejszemu od siebie. Zbudowany jak David Beckham. Może nieco mocniej. Cały w tatuażach, pachnie jak czerwone marlboro i miedź.

– Miedź?

– Ubranie miał zbryzgane krwią tamtego faceta.

– Pozwoliłaś im się wczoraj bić w galerii? Coś się potłukło?

– Lepiej spytaj, co ocalało.

– Ellie – rzuciła poważnym tonem. – Matka się wścieknie.

– Nie praw mi kazań z Brazylii. Mam już dwoje nieobecnych rodziców. Nie potrzebuję jeszcze i twojego gderania.

– Świetnie. To dla ciebie mogiła. Albo raczej mogiła dla twojego funduszu powierniczego. Zaintrygował mnie ten chłopak. Może mimo wszystko wsiądnę w samolot i zakryję te wywoskowane miejsca i pedicure legginsami i długimi butami. O... Marco? Potrzebne mi będą flanelowe koszule!

– Nie przywoź Marco – ostrzegłam.

– On wszędzie ze mną jeździ. Z jego portugalskim podróż do Brazylii poszła jak z płatka.

– Nie wlecz go tutaj. Przy nim jesteś inna.

– Co? Że niby malutka i bezradna?

Siostra droczyła się ze mną, ale obie wiedziałyśmy, że w obecności swojego przydupasa robi się kapryśna, uzależniona. Marco został wynajęty jako ktoś więcej niż asystent. Nie tylko nosił torby i pilnował terminów. Zajmował się zakupami, był stylistą, baristą, barmanem, pielęgniarką, kelnerem, projektantem i stałym towarzyszem podróży.

– Nie znoszę Finley z Marco. Lubię samą Finley.

– Poprawka: kochasz Finley. Przywiozę Marco.

– To nie będzie mógł się tu zatrzymać.

Słyszałam, jak wydyma usta.

– Załatwię mu pokój w hotelu. Gdybym czegoś potrzebowała, będę mogła w każdej chwili do niego zadzwonić.

– Finley, Jezu Chryste... – Wyjęłam starą paczkę papierosów ze skrytki w tablicy rozdzielczej i próbowałam namacać zapalniczkę. Wyciągnęłam srebrną wtyczkę i szybko, zaciągając się, przytknęłam rozżarzony czubek do papierosa.

– Dokąd jedziesz? – spytała, sfrustrowana.

– Po prostu wołałam się tam nie pętać, póki ekipa sprzątająca doprowadza do ładui Ground Zero.

– Naprawdę jest aż tak źle? I ty jeszcze wymawiasz mi Marco?
– powiedziała z wyrzutem.

– Zaczekaj. – Skupiłam się, by zaparkować na wąskim

miejsu przy krawężniku, a potem wyłączyłam silnik i kończyłam palić papierosa.

– Jesteś tam? – spytała Finley.

– Taaa – potwierdziłam, wypuszczając obłoczek dymu. Biała chmurka uciekła przez szparę w oknie, które uchyliłam na tyle, by powiedzieć ojcu, że starałam się mu nie nakopić.

– Musisz skończyć z tym gównem, Ellie. Wszystko ma swoje granice.

– Na to liczę – powiedziałam, zaciągając się po raz ostatni, nim wypchnęłam niedopałek przez szczelinę. Wysiadłam, po czym rozdeptałam ogień papierosa obcasem.

Schyliłam się, by podnieść peta, i wyrzuciłam go do najbliższego kosza.

– Masz szczęście – powiedział ktoś za mną.

Obróciłam się i zobaczyłam Tylera. Opierał się o ceglana fasadę sklepu z częściami samochodowymi. Miał ręce skrzyżowane na piersi. Niedaleko stała ciężarówka Krajowej Służby Leśnej.

– Słucham?

– Gdybyś nie podniosła tego niedopałka, być może musiałbym cię aresztować.

– Ktoś powinien poinformować cię, że nie jesteś gliną.

– Przyjaźnię się z kilkoma.

– Ale masz fajnie.

– Jak tam dom?

– Rozpierdol na maksa. Miło było cię widzieć – rzuciłam, obracając się na pięcie.

Usłyszałam jego kroki za sobą. Gonił mnie.

– Tylko... żartowałem – powiedział, zrównując się wreszcie ze mną. Wyciągnął czarną paczkę marlboro.

– I co to ma niby być, do cholery? – spytałam.

– Propozycja wypalenia fajki pokoju?

– Proponujesz mi raka?

Zaśmiał się i wepchnął paczkę do bocznej kieszeni ciemnoniebieskiej służbowej kurtki.

– Dokąd się wybierasz?

Zatrzymałam się, obróciłam do niego i westchnęłam.

– Aleś ty upierdliwy.

Zamrugał, a potem na jego czole uformowały się te piękne zmarszczki i twarz rozświetlił uśmiech, ukazujący większość idealnie białych zębów.

– O co ci chodzi?

– Chodzi mi o to, że miałeś mnie zerznąć i zostawić w spokoju.

– Tak?

Obserwował mnie chwilę ze zniesmaczonym wyrazem twarzy. Jego buciory były znoszone, ale lśniły. Granatowe służbowe spodnie były wyprasowane, ale pogniecione od noszenia przez pół dnia. Koszula spłowiała. Tyler Maddox ciężko pracował i był dumny ze swojej roboty. Pewnie nie opuścił ani jednego dnia, ale na tym kończyła się jego zdolność do podejmowania zobowiązań. Niewątpliwie złamał tyle serc co ja. Był dokładnie tym, na co sobie założyłam. Choć nie miałam najmniejszego zamiaru się do niego zbliżyć.

– Zaczepiasz mnie. A mówiłeś, że już się nie odezwiesz.

Tyler wepchnął ręce do kieszeni spodni i wzruszył ramionami, uśmiechając się do mnie niewinnie, jakby nigdy nie zdarzył mu się numerek na jedną noc. Tego typu uroku nie da się wyuczyć.

– Powiedziałem tylko, że nie zadzwonię.

Skrzyżowałam ręce na piersi i zmrugniętymi oczami popatrzyłam w górę na jego twarz. Jezu, ale był wysoki.

– Nie jestem tobą zainteresowana.

W jego policzku znów pojawił się ten dołek. Ścisnęło mnie między udami.

– Wczoraj wieczorem nie odniosłem takiego wrażenia.

– To było wczoraj. Teraz jestem trzeźwa.

Skrzywił się.

– Ała.

– Bierz nogi za pas – powiedziałam.

Wyprostował się.

– Czy wyglądam ci na kogoś, komu zdarza się uciekać?

– Tylko jeśli w grę wchodzi kobiety i dlatego właśnie się z tobą pieprzyłam.

Zmarszczył brwi.

– Czy ty może... zapomniałaś wziąć leki czy co?

– Tak. Jasne. Trauma emocjonalna, багаж bolesnych doświadczeń, jakkolwiek to nazwiesz. Mów tak dalej, a może stanę się twoją kolejną namolną dziewczuszką. Pociąga cię taka perspektywa?

– Dobra, Ellie. – Uniósł ręce. – Rozumiem. Będę udawał, że to się nigdy nie stało.

– Wielkie dzięki – rzuciłam.

– Ale to było zajebiste. Nie miałbym nic przeciwko powtórcie.

– A nie moglibyśmy być przyjaciółmi z dodatkami, nie przyjażniąc się ze sobą?

Zastanowił się nad tymi słowami.

– Ale jesteś wredna. To nawet dziwnie pociągające.

– Spadaj.

– Już sobie idę.

– I więcej nie wracaj.

– To się nigdy nie zdarzyło – powiedział, otwierając drzwi wozu od strony pasażera. Wcale nie był obrażony, co mnie obrażało. Większość ludzi bardziej przejmowała się moimi złośliwościami.

Ze sklepu wyszedł Zeke. Przystanął na mój widok. Pomachał do mnie i pobiegł do drzwi po stronie kierowcy. Przez chwilę coś do siebie mówili, po czym Zeke włączył silnik.

– Kto to? – usłyszałam głos za sobą.

Obejrzałam się i zobaczyłam Sterlinga. Wyglądał jak dyrektor banku; robił wszystko, by dorównać ojcu, prezesowi Aerostraus Corp. Miał na sobie ciemny wełniany płaszcz, szalik i zegarek za trzy tysiące dolarów, i – żeby złagodzić nieco nudę tej stylizacji – niebieską koszulę z guziczkami przy kołnierzyku, bez krawata, rozpiętą przy szyi. Udawało mu się iść zaśnieżonym chodnikiem i nie mieć ani jednej plamki błota na włoskich botkach.

- Pocałuj mnie – powiedziałam.
- No co ty – wybąkał przerażony. – Nie.
- Całuj, dupku. Teraz. Porządnie. Jesteś mi to winien.

Sterling złapał mnie oburącz za twarz i przyłożył usta do moich warg. Uślinił mnie całą, ale zrobił takie przedstawienie, jak chciałam.

Ciężarówka minęła nas, a kiedy usłyszałam, że jest już wystarczająco daleko, odepchnęłam Sterlinga.

Z obrzydzeniem otarł usta.

- Po co miałem to robić?
- Chciałam się pozbyć jednego gościa.
- Stalker czy jakiś naciągacz? – zapytał, przyglądając ciemne, szczesane na bok włosy.

– Ani to, ani to. Ale dla pewności.

– Czy nadal idziemy na ten brunch? – Jeszcze raz z niesmakiem wytarł usta.

– Jasne – potwierdziłam, pociągając go w stronę Winona's Cafe.

Wybraliśmy stolik przy oknie, a Sterling od razu zajął się menu. Przesuwał palcem po liście dań, zwracając uwagę na każdy składnik potraw. Nie był alergikiem. Był snobem.

Przewróciłam oczami.

- Po co to czytasz? Jemy tu od zawsze.
- Nie byłem tu od trzech miesięcy. Mogli coś zmienić.
- Wiesz, że nigdy tego nie robia.

– Przymknij się. Daj mi się skupić.

Uśmiechnęłam się, sprawdzając telefon, a on dalej studiował kartę, którą mieli tu od dziesięciu lat. Rodzina Sterlinga miała dom w sąsiedztwie naszego. To była jedna z ich wielu posiadłości rozsianych po całym kraju. Przez większość roku stała pusta. Wiedziałam, że Sterling do mnie pasuje, od kiedy zobaczyłam, jak się upijał, czternastoletni i samotny, pod drzewem obok granicy naszych posesji. Był jeszcze jednym dzieciakiem z funduszem powierniczym. Biadał nad swoim ciężkim losem, mając do dyspozycji miliony dolarów, ale brakowało mu uwagi bliskich, by czuć twardy grunt pod nogami w prawdziwym świecie.

Całkowicie uzależniał poczucie własnej wartości od tego, jak danego dnia oceniał jego sukcesy ojciec. I przez to miał nieco chwiejną osobowość. Ojciec Sterlinga, Jameson Wellington, zmieniał zdanie na temat syna regularnie, w zależności od wahań na giełdzie, opinii zarządu i tego, czy akurat wkurzyła go żona.

– Jak tam impreza? – zapytał Sterling, nie podnosząc wzroku.

– O. Chciałam cię zaprosić. Ale zorganizowałam to w ostatniej chwili.

– Słyszałam, że odwiedziła cię banda miejscowych.

– A kogo innego mogłam zaprosić?

– Mnie?

– Finley nie ma w domu.

Sterling rzucił na mnie okiem, a potem znów skupił wzrok na menu. Ale już go nie czytał.

– Nie mów jej o tym pocałunku. Zrobiłem to tylko dlatego, że byłem ci winien przysługę.

– Nie powiem. Byłaby na mnie wściekła, bo czy to przyznaje, czy nie... kocha cię.

– Naprawdę?

Nachyliłam się do niego bliżej, urażona.

– Wiesz, że tak.

Wydawało się, że się uspokoił.

– Zawsze zapraszam cię na imprezy. Ale potrzebowałam... potrzebowałam czegoś...

– Proste go?

Pokazałam na niego.

– No właśnie.

– Ellison?

– Tak?

– Fatalnie całujesz. Pewnie oddajesz temu gościowi przysługę. Zgromiłam go wzrokiem.

– Zamów sobie te pieprzone jajka po benedyktyńsku i zamknij jadaczkę. Całuję fantastycznie. I dlatego musiałam odstraszyć tego gościa, śliniąc się z tobą.

– Kogo ty chcesz oszukać? Nie tylko całowałaś się z tym facetem.

Podeszła kelnerka w fartuchu w oliwkowo-kremowe paski i z szerokim uśmiechem.

– Cześć, Ellie.

– Chelsea, gdybyś miała zgadnąć, co zamówi Sterling...

– Jajka po benedyktyńsku – powiedziała bez wahania.

– Naprawdę? – rzucił Sterling, autentycznie podłamany. – Jestem aż tak przewidywalny?

– Przepraszam – pisnęła zawstydzona Chelsea.

Oparłam się wygodniej, podając dziewczynie swoje menu.

– Nie oceniam cię. To cholernie dobre jajka.

– To samo? – spytała Chelsea.

– Nie, wezmę południowo-zachodni omlet i sok pomarańczowy. Macie wódkę? Wódka z sokiem byłaby w sam raz na tę porę.

Zmarszczyła nos.

– Jest dopiero dziesiąta trzydzieści.

Gapiałam się na nią wyczekująco.

– Nie – zaprzeczyła. – Nie podajemy tu alkoholu.

Sterling uniósł dwa palce i zamówił dla siebie sok pomarańczowy.

Kelnerka odeszła, a ja zacisnęłam usta, starając się nie zdradzić zawodu.

– Wyglądasz na zmęczonego, Sterling.

– To był ciężki tydzień.

Uśmiechnęłam się.

– Ale teraz jesteś tutaj.

– Ale nie ma Finley.

– Spokojnie. Nie rozmyśli się. Kocha cię bardziej niż kogośkolwiek.

– Poza tobą.

– Oczywiście, poza mną. Ale kocha cię. Tylko nie może być z tobą, dopóki nie przejmie Edson.

Zrobił zgnębioną minę, oczy mu się zaszkliły.

– Przepraszam – powiedziałam, sięgając przez stół, żeby dotknąć jego ręki. – Powinniśmy byli wybrać miejsce, gdzie podają wódkę.

Nagle zaschło mi w ustach. Pragnienie, żeby się napić, i świadomość, że to chwilowo niemożliwe, wprowadziły mnie w lekką panikę.

Sterling cofnął się.

– Uważaj, Ellie. Zaczynasz mówić jak ja.

Odezwał się dzwoneczek przy drzwiach. Weszła jakaś czteroosobowa rodzina. Już kłócili się o to, gdzie usiąść. To był sezon turystyczny i choć mnie i Sterlinga można było uznać za ludzi na wczasach, oboje mieliśmy tu domy od ponad ośmiu lat. Byliśmy, jak to nazywali tutejsi, mieszkańcami tymczasowymi i zwykle, kiedy podawaliśmy nazwę naszej okolicy, nawet nie musieli dalej pytać. Tylko jeden z naszych sąsiadów rezydował tu z rodziną na stałe i to jedynie dlatego, że pochodzili z Arkansas i przeprowadzka do

Estes Park była dla nich spełnieniem marzeń, a nie przyjazdem na wakacje.

Dwie kelnerki uwijały się między stolikami, które szybko się zapełniały. Sportowe buty Chelsea co jakiś czas wydawały piszczący dźwięk na posadzce z morelowych i białych kafelków, kiedy zbierała zamówienia i pospiesznie wracała przez wahadłowe drzwi do kuchni. Po chwili znów pojawiała się z uśmiechem, przystając po drodze, by napełnić wielkie plastikowe kubki wodą z pojemnika za barem, przy którym były stołki dla snowboardzistów wpadających na kawę.

Salę ogrzewało ciepło ciał. Zauważyłam, że goście zrzucają z siebie kolejne warstwy ubrań. Chelsea krzątała się jak w ukropie, gdy za oknami turyści spacerowali poubierani ciepło w kurtki, szaliki, wełniane czapki i rękawice. Każde otwarcie drzwi wpuszczało do środka chłodny powiew świeżego powietrza, a Chelsea wzdychała z rozkoszą, kiedy go przecinała.

Śnieg padał delikatnymi płatkami dopiero od czterech dni. W kurorcie cieszyli się z tego, interes kwitł, ale szykowała się zadymka i martwiłam się o Finley, która będzie próbowała tu dojechać.

– A jak się ma Fin? – zapytał Sterling, najwyraźniej czytając mi w myślach.

– Jest w Rio. Chyba się tu wybiera.

– Ach tak? – Pociągnął nosem i otarł jego czubek knykciem, co zawsze wskazywało, że stara się być nonszalancki.

– Jesteś dla niej przyjacielem, Sterling. Czas odpuścić.

Wydawał się przerażony.

– Już od bardzo dawna nie próbowałem jej odzyskać.

– Jeśli uznać, że miesiąc to długo.

Nachmurzył się.

– Jestem za bardzo zmęczony na tę wredną wersję Ellie. Nie mogłabyś dzisiaj spróbować dla odmiany być miłą?

Wydęłam dolną wargę.

– Oj, czy Sterling nie ma przypadkiem okresu?

Nie rozśmieszyło go to.

– Zaraz zostawię cię tu samą przy stoliku.

– Nie groź mi, że nareszcie będę się dobrze bawić – rzuciłam.

– I zrobię dość miejsca, żeby dołączył do ciebie twój strażak.

– Co? – spytałam i obejrzałam się.

Zobaczyłam, że właśnie wchodzi Tyler Maddox z Zekiem i kilkoma innymi z ich ekipy. Skuliłam się.

– O cholera – syknęłam.

Zjechałam jak najniżej na krzesło. W mojej rodzinie niezręczne sytuacje wymagały czegoś o wiele mocniejszego niż sok pomarańczowy. Pragnienie, by wracać do domu i opróżnić barek, stało się dojmujące.

Ciepłe usta dotknęły mojego policzka. Tyler przysunął krzesło do naszego stolika.

– Cześć, mała. Tęskniłaś za mną?

– Odbiło ci? Słyszysz głosy? – odparłam wkurzona.

– Wpadliśmy tylko na lunch, zanim pojedziemy znowu – wyjaśnił, dając chłopakom ze swojej drużyny znak, by usiedli.

Zeke zajął miejsce po mojej drugiej stronie. Wyraźnie czuł się niezręcznie.

– Możemy znaleźć sobie inny stolik.

– Nie – stwierdził Tyler. – Nie możemy. Kim jest twój przyjaciel? – zapytał, wskazując na Sterlinga.

– Ja pierdolę – mruknęłam.

Chciałam splawić Tylera. Tymczasem zrobił się zazdrosny i uznał Sterlinga za konkurenta, którego łatwo pokona.

Sterling wyciągnął dłoń, ale ja trzepnęłam go, żeby dał spokój.

– Niezły był ten pocałunek – powiedział Tyler. – Przypomniłam mi, jak całowała mnie. Niby zeszłej nocy, a wydaje się, jakby to było wieki temu.

Skrzywiłam się z niesmakiem.

– Naprawdę? Znowu zaczynasz?
– Tak – potwierdził pyszałkowato.
– Sterlinga nie obchodzi, że wykorzystałam cię wczoraj w łóżku swoich rodziców.

– To było łóżko twoich rodziców? – zapytał Tyler. – Czy choć raz spałeś już we własnym?

– Tak się składa... – zaczęłam.

Zeke wiercił się niespokojnie.

– Tyler, daj spokój, stary. Znajdźmy inny stół.

Tyler zgromił go wzrokiem i nie zamierzał odpuścić.

– Ten mi się podoba.

Sterling odchrząknął, niepewny, jak ma to wszystko rozumieć.

– A co ci się w nim tak podoba... w szczególności?

Tyler nie spuszczał wzroku z moich oczu.

– Twoja przyjaciółka.

Nachyliłam się do niego.

– Jak nie znajdziesz innego miejsca, żeby nakarmić gębę, to zaraz wstanę i powiem wszystkim, że masz małego.

Nie zmieszał się.

– Mogę go wyjąć i udowodnić, że się mylisz.

– Zacznę wrzeszczeć, że zaraziłeś mnie chłamydą. Pracujesz tu. To małe miasteczko. Takie wiadomości roznoszą się lotem błyskawicy.

Wzruszył ramionami.

– Ty też tu mieszkasz.

– Czasami. I mam gdzieś, co tu o mnie myśłą.

Chelsea przyniosła nasze talerze wraz z napojami i postawiła je na stole.

– Jesteśmy gotowi złożyć zamówienie – poinformował ją Tyler.

Przyłożyłam dłoń do jego twarzy, skrzywiłam się, lzy napłynęły mi do oczu.

– Będzie dobrze, Tyler. Po paru terapiach antybiotykami przestanie cieknąć i już nie będzie tak okropnie swędziało.

Chelsea zdębiała. Popatrzyła na Tylera z obrzydzeniem, a potem wydukała:

– Ja... zaraz... zaraz wracam.

Tyler spojrział na mnie. Szczęka mu opadła.

Zeke zarechotał.

– Ostrzegala cię.

Sterling grzebał w talerzu, próbując nie zwracać na nas uwagi.

Tyler rzucił okiem na Chelsea, która szeptała coś do drugiej kelnerki i kucharza. Popatrywali z niesmakiem na nasz stolik.

– Niezłe. Zatopiłaś mój okręt, Ellie.

Oddzieliłam widelcem kawałek omletu i wzięłam do ust, zadowolona z siebie.

– A może ja tylko chciałem się z tobą zaprzyjaźnić – rzucił Tyler.

– Faceci tacy jak ty nie mogą po prostu przyjaźnić się z kimś, kto ma waginę – stwierdziłam.

Zeke skinął głową.

– Racja.

Tyler wstał i dał znak, by jego ekipa zrobiła to samo. Posłuchali. Ich krzesła zazgrzytały na wykafelkowanej posadzce.

– Wyrzuciliśmy wszystkich tych idiotów, którzy demolowali ci dom wczoraj wieczorem, i tak mi dziękujesz?

Uśmiechnęłam się do niego.

– Pod tą bucowatą fasadą jesteś całkiem fajnym gościem. Wczoraj byłam pijana, mój radar nie działał, jak należy, ale wyczuwam cię na kilometr. Nie chcę być twoją przyjaciółką. Nie chcę wspominać tego numerku na jedną noc, który nam się przydarzył. Nie mam czasu na miłych facetów, Tyler, i nie potrafię sobie wyobrazić większego koszmaru niż spotkanie się z tobą na trzeźwo.

Skinął na Sterlinga.

– Ten mi wygląda na miłego faceta.

Zjeżyłam się. Zachowywałam się najobrzydliwiej, jak umiałam, a on traktował to, jakbyśmy wymieniali uprzejmości.

– Sterling jest nienawidzącym samego siebie, pożałowania godnym gnojem.

– Nie kłamie – rzucił od niechcenia Sterling. – To prawda.

Koledzy Tylera wymienili spojrzenia, a on sam przyglądał mi się przez dłuższą chwilę.

– Smacznego. Rozkoszujcie się tymi jajami.

– Będziemy – odparłam, starając się nie patrzeć, jak odchodzi.

Sterling odczekał sekundę lub dwie, nim się do mnie nachylił.

– Spodobał ci się. Jeszcze nigdy nie widziałem, żebyś była aż tak brutalna.

Machnęłam ręką.

– Może to zadufany w sobie palant, ale niezły chłopak. Nie powinien z nami zaczynać.

– Jasne – powiedział Sterling, ładując do ust kolejną porcję jajek. Osuszył wargi serwetką, a potem spojrzał na mnie spod idealnie zadbanych brwi. – Od kiedy to jesteś taka odpowiedzialna?

– Och, słonko... Mam nadzieję, że będziesz miał tak miły dzień, jak sam jesteś.

Zaśmiał się cicho, a potem wziął kolejny kęs.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).